

**JERZY KMITA***Konieczne serio ironisty. O przekształcaniu się problemów filozoficznych w kulturoznawcze*

Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007, ss. 138

**MARTA KASPROWICZ**

Instytut Filozofii UMK

## Problemem jest język

**M**odernistyczne pisanie równie jak postmodernistyczne może być bełkotliwe i nudne, o czym mówi Jerzy Kmita w utworze *Konieczne serio ironisty*, zaznaczając przy okazji, iż postmoderniści są krypto-modernistami, ba, nawet fundamentalistami. Inaczej, to samo: „Antyfundamentalizm postmodernistyczny jest w gruncie rzeczy fundamentalizmem” – twierdzi autor i dodaje, że możliwy jest także *niefundamentalistyczny antyfundamentalizm*, który jest jego stanowiskiem (s. 75). To wielki autokomplement, „prawdzywy”<sup>1</sup> tylko wtedy gdy ma się dystans do teorii – swoich przede wszystkim. Przeintelektualizowanie postmodernistów obserwowałam nie raz na własne oczy przy okazji konferencji naukowych, a czytelność wypowiedzi bez apoteozowania możliwości Nauki u modernistów. Oczywiście to, kto był kim, było moim intuicyjnym uchwyceniem, zatem mogło być li tylko wrażeniem, niekoniecznie trwałym stanem rzeczy. Wracając do Kmita, jest też on – jak twierdzi – feministą, dodajmy dla jasności płci męskiej, przeto damską odmianę ironisty u Richarda Rorty’ego, któremu poświęcony jest jego utwór, nie uważa za konieczną do przestrzegania.

Opowieść swą rozpoczyna filozof od perspektywy Locke’a, przechodzi do faktu historycznego, jaki zaistniał pod koniec XIX wieku, a mianowicie do odwrócenia perspektywy brytyjskiego filozofa empirysty, co nazwano w filo-

<sup>1</sup> Zastosowałam cudzysłów z racji bezpieczeństwa, by nie być posądzoną o znajomość PRAWDY. „Prawda” w tym miejscu oznacza adekwatność, możliwość zaistnienia sytuacji zgodnej z rzeczywistym stanem rzeczy. Z kolei rzeczywistym stanem rzeczy w tym wypadku byłoby zastosowanie logiki dwuwartościowej tj np.: Kmita jest niefundamentalistycznym antyfundamentalistą, wtedy i tylko wtedy, gdy jest niefundamentalistycznym antyfundamentalistą. Pozostawię to bez komentarza.

zofii *zwrotem lingwistycznym*. W skrócie powiedzmy tutaj tylko, że „zostawiono wtedy w spokoju «idee»”, by bez przeszkód móc przyjrzeć się „elementom wypowiedzi językowych stosowanych przez nas w procesie społecznej komunikacji” (s. 13). Kmita pojmując kulturę w duchu społeczno-regulacyjnym mówi głównie o języku ją tworzącym i podtrzymującym przy życiu (za Goodenough'em głosi tezę kultury, jako organizacji ludzi, zachowania, przeżyć, rzeczy). Mając na myśli głównie, iż ironista na serio potrzebuje powagi (konieczności) dosłownie i w przenośni, oraz współczesną transformację problemów filozoficznych w kulturoznawcze. Dokładnie tak, jak brzmi tytuł utworu.

Jak zauważa autor, filozofowanie w XXI wieku przejawia głównie charakter antropologiczny, kulturoznawczy, po prostu filozofia przekształciła się na naszych oczach w naukę o kulturze, w humanistykę zintegrowaną, wchłonęła wiele dziedzin: religię, psychologię, socjologię, etnologię, neurologię; w moich oczach było to nieuniknione — tym właśnie jest filozofowanie, próbą uchwycenia życia ludzkiego w jego wszelkich przejawach.

Zasadniczą wątpliwość u Jerzego Kmity wzbudza podstawowe założenie Richarda Rorty'ego: nominalizmu lingwistycznego, które jako pierwsze z wielu założeń amerykańskiego neopragmatysty jest uznane właściwie za niemożliwe. Rorty jako antyrepresentacjonista, szanując drogocenny czas, nawołuje do zaprzestania naukowych usiłowań obiektywistyczno-totalnych względem świata, które jak uznał zakończyły się niepowodzeniem. Rezygnuje przeto z istotnej do tej pory cechy języka jaką była zdolność do reprezentowania idei, gdzie prawda była pojęciem podstawowym w rozwijaniu teorii języka. Bardziej pokrewne mu podejście do tej kwestii reprezentuje (przepraszam za słowo nieadekwatne zapewne w kontekście „rortianizmu”) szkoła wychodząca od koncepcji języka jako zespołu praktyk społecznych, gdzie prawda byłaby zwykłą poprawnością, trafnością czy zgodnością à propos danych praktyk społecznych, kontekstowych dla niej. Pragmatystyczna prawda jest rodzajem społecznej zgody związanej z przekonaniem i przyzwyczajeniami, czymś na kształt „otwarcia” (choć jeśli chodzi o ludzkie przekonania to trudno się z tym zgodzić, chyba że mamy w domyśle forsowanie jej przez zdolnych retorów, wtedy jest zawsze tylko potencjalnością, bo faktyczna jej realizacja zależałyby właśnie od umiejętnego przedstawienia jej możliwego kształtu). Ale neopragmatyzm proponuje pójść dalej i powiedzieć, że prawda jest *przygodnością*, że tak powiem niejako zbiegiem okoliczności, nieprzypadkowym przypadkiem.

„Ironistka rortiańska” chciałaby wyjść poza kulturę, choć jeszcze żadnemu geniuszowi, outsiderowi to się nie udało, ale chyba już sama postawa i chęć jest w stanie naruszyć nieprzeniknioną sieć znaczeń. Bycie racjonal-

nym oznacza podejmowanie działania na gruncie określonych norm (wartości) i dyrektyw kulturowych (sposobów działania). Przeto bycie irracjonalnym byłoby mieszanem kontekstów kulturowych, co czynić miałyby ironistka rortiańska. W naszej kulturze w przeważającej liczbie przypadków, prawdopodobnie nazwanoby taki sposób działania szalonym – w życiu codziennym, a oryginalnym, genialnym – w sztuce na przykład. To nie podmiot jest racjonalny, a co najwyżej komunikacja, choć najbardziej podstawową realizację potrzeb, pragnień i innych „chceń” można już uznać za przejaw racjonalności, to jednak co do wyższych poziomów tejże (z udziałem świadomości) można się sprzeczać.

Problem wzbudza także pojęcie relatywizmu kulturowego. Przecież nie można widzieć świata czy komunikować się skutecznie respektując równocześnie wszystkie schematy pojęciowe, czyli przebywać równocześnie w różnych kulturach, a będąc pomiędzy, nie da rady sformułować żadnej tezy bo jest się kimś poza np.: nietoperzem (s. 103). Rorty anuluje problem relatywizmu właśnie za pomocą nominalizmu lingwistycznego, unieważniając wszelkie byty idealne, jak Język czy Kultura, lokując się poza nimi, nie zajmując żadnego stanowiska pozytywnego bądź negatywnego w żadnym sporze, ponieważ nie występuje w tej postawie problem obiektywizmu bądź relatywizmu, bardzo sprytnie omijając wszelkie pułapki językowe i kłopoty logiczne. Nie istnieje żadna ponadkultura z punktu widzenia, której można by porównywać ze sobą schematy pojęciowe kultur lokalnych. Jednak Kmita wcale nie uważa, by nie istniała owa superkultura. Jest to stanowisko metafizyczne, zatem uznanie jej istnienia bądź nieistnienia uznaje za równie nierozstrzygalne<sup>2</sup>.

Człowiek jest istotą etnocentryczną z racji akulturacji, logocentryczną – gdyż nie może wyjść poza tekst, oraz racjonalną – stosującą się do kulturowych reguł działania, a te istoty, które posługują się odmiennym zbiorem przekonań kulturowych, traktowane są jako osobliwe, obce, inne i nic w tym dziwnego. Choć nie sposób być relatywistą, to etyczne byłoby odprzedmiotować własne sądy, brać je w nawias. Takie samo podejście powinno nas charakteryzować, gdy mamy zastrzeżenia co do jakiegoś języka, opisującego dany temat, gdyż każdy dostępny słownik jest równie wartościowy co inny, relacja przebiega pomiędzy jednym językiem a działaniem, a nie między podmiotem a przedmiotem (tj. umysłem a językiem), nie chodzi o to by rozstrzygać, kto ma rację, bo się tego nie da zrobić, a o to w jaki sposób uzasadniamy sobie nawzajem własne przekonania. Jak uświadomił nam

<sup>2</sup> A. Szahaj, *Ironia i miłość: neopragmatyzm Richarda Rorty'ego w kontekście sporu o postmodernizm*, Wrocław 2002, s. 37.

Kmita subtelną cechą faktu historycznego, który nie jest relatywny a względny, i to raczej historycznie a nie kulturowo, i zawsze pojmowany jednostkowo, przeto zastosuję się do zalecanego przez niego określenia „jak gdyby”, by zobrazować stan przekraczania norm społecznych, gdyż w odróżnieniu do Jerzego Kmity wierzę w transgresję osobowościową. Nie jestem na pozycji przegranej, gdyż nawet on wiedzę widzi jako rodzaj zawierzenia danym opartym w końcu na naszym lichym doświadczeniu. Działanie intencjonalne nastawione na interpretację tworzy nowe ze starego, zatem jednocześnie przekracza zastane granice i nie. Napięcie, zawieszenie... Metafora, czyli coś co się chwyta, jest konieczne w twórczym procesie myślenia, wedle Rorty'ego nie byłoby bez tego rozwoju. Ponieważ prawda w jego rozumieniu jest rodzajem umowy społecznej, stąd możliwe jest majsterkowanie przy niej (koło hermeneutyczne, które śmiało można nazwać niekończącą się opowieścią), jednak dość ograniczone w czasie i przestrzeni wzięwszy pod uwagę mały zasięg gestu jednej osoby. Gestu w sensie możliwości bycia usłyszonym, a zatem możliwości bycia zrozumianym i przyjętym. Rorty uważa że tego typu zabieg interpretacyjny jest ulotny, jednorazowy, co budzi sprzeciw u Kmity, gdyż wierzy on i ja także, że interpretacja jest dobrem względnie trwałym, do którego można się odwołać i użyć, kiedy przyjdzie nam na to ochota (s. 69). Robimy to za każdym razem wszakże, na przykład ja teraz. Z kolei zgodziłabym się raczej z Rorty'im w ustaleniach o możliwości bycia zdrowym na umyśle, a jednak przechodzenia w stan szaleństwa, ale nie jako choroby, a doświadczenia odmiennego stanu umysłu. Bez tej umiejętności nie byłoby tworzenia trzeciego wymiaru na płaskim płótnie, tworzenia fikcyjnej prawdy na papierze, tworzenia muzyki czy świętych w zaświatach. Różnica tkwi nie tylko w nazywaniu, ale i w poziomach świadomości uznawania fikcji za prawdę i odwrotnie. Religia robi jedno, sztuka drugie.

Spójrzmy na to jak poważne jest zjawisko ironii, czy też mocniej — jak poważne jest stanowisko ironii. Ironistce, czy też ironiście, chodzi przede wszystkim o język, gdyż odczuwa się tu silne i nieustanne wątpliwości co do słownika finalnego, którym aktualnie się posługują, ponieważ zrobiły na nich wrażenie inne słowniki — przyjmowane za finalne przez innych ludzi i wytwory literackie jakie napotkali (s. 100). Rozumowanie wyrażone w jakimkolwiek słowniku nie może być finalne i nie może rozproszyć wątpliwości, gdyż wszystkie słowniki są podobnie oddalone od rzeczywistości. Słowa nie będąc tym, co opisują, nie są w stanie przybliżyć nas do niej i to jest dramat jednostek obdarzonych wrażliwością na sposób wyrażania się, przeto często dochodzi w ich sytuacji do korzystania z innych możliwości ekspresji myśli i uczuć do bardziej abstrakcyjnych sztuk niż werbalnych. Plastyka, muzyka wyraża więcej, ale z kolei dużo mniej czytelnie, więc nie da się wyjść poza

ten problem, albo jaśniej (mniejszy margines interpretacyjny) albo więcej (większy margines interpretacyjny). Ironista wie, że przebić się przez zjawiska ku temu, co rzeczywiste, jest niemożliwie, ale wie także, że wiele można wygrać na drodze ku zrozumieniu, tworząc nowe na starym. Tak też czynią geniusze lub jednostki chorobowe. Jednostki zwyczajne (powiedzmy, normalne) używają słownika finalnego uzasadniając słowa słowami takimi jak: zawsze/nigdy, prawda/kłamstwo, dobro/zło, piękny/brzydki, wszystko/nic... popadając w błędne koło argumentacji i nie mając gdzie uciec, bo są one dla niego ostatnią instancją językową; poza nimi jest jeszcze ojczyzna, kościół, nadprzyrodzona moc, a dalej już nicość.

Mózg i psychika nie ma centrum. „Tak jak synapsy nerwowe znajdują się w stanie ciągłej interakcji ze sobą, stale tworząc odmienną konfigurację ładunków elektrycznych, tak samo nasze przekonania i pragnienia są w stanie ciągłej interakcji, redystrybuując wartości prawdziwościowe między zdaniem. Tak jak mózg nie jest czymś co «ma» takie synapsy, lecz jest po prostu ich nagromadzeniem, tak samo Ja nie jest czymś, co «ma» przekonania i pragnienia, lecz jest po prostu siatką takich przekonań i pragnień” (s. 103). Czyli w grę wchodzi nowe połączenia nerwowe, nowe metafory, nowe odczytania, nowy ruch w grze językowej której nie ma końca. Mówienie kreuje przedmioty. Chodzi o majsterkowanie przy materiale dostarczonym przez kulturę, o błąd, mutację na taśmie ewolucji i kultury, i o to, czy uda się je upowszechnić, by móc je potem modyfikować. Na tym polega twórcza zdrada: na przykład przekładając jeden język na inny lub transponując literaturę na język filmu. Zmiana pytania, porzucenie odwiecznych przeklętych pytań o świat i człowieka. Porzucenie fałszywych odpowiedzi. Neopragmatyzm w interpretacji dopuszcza każdą metodę.

Przygodność rortiańska dotyczy społeczności, języka, przeto dotyka samej świadomości, która jest li tylko umownym zbiorem pragnień i przekonań, świadomością własnej konwencji, konstrukcji, ale czy to ją czyni kruchą jak chce Kmita, czy też silną? Cóż, nie umiałabym ocenić. Rorty jest zdania, że to właśnie obdarza egzystencję ludzkiej jednostki wolnością, zdeterminowaną nielicznymi normami i dyrektywami określonego języka, danej kultury; nieregulowane, przygodne właśnie (s. 104), co z kolei jest mnożeniem zbędnych skrajności. Kmita za udane w pomysłach Rorty’ego uważa koncepcję ironii, ale pod warunkiem, że odbierze się jej „nominalistyczny” charakter i uczyni z niej tym samym nieprzygodną, niewystępującą zatem okazjonalnie manifestacją indywidualnego „sposobu życia”. Wówczas dopiero warto będzie zastanowić się nad tym, czy tak pojęta ironia — jako stale utrzymywana wątpliwość co do prawdziwości bądź słuszności kulturowo wiążących przekonań, a więc gotowości do zarzucenia ich — da się uzgodnić

z możliwością efektywnego, uregulowanego kulturowo komunikowania się w obrębie danych społeczności. (s. 105). Jak słusznie potem zauważa Kmita, nie da się tej koncepcji wyrazić tak, by była poważna. Nie ma uniwersaliów, nie ma o czym gadać... A dla tych, którzy „negliżują” reguły kulturowe i świadomie wyłamują się z kultury — tej w ogóle i tej konkretnej — uniwersalia są niebezpieczne, gdyż zamykając w sieci znaczeń utrudniają wyzwolenie. Jednak bez swobodnego matrixa (rzeczywistości wirtualnej, jaką jest kultura) nie byłaby możliwa solidarność pomiędzy jednostkami, dlatego tylko nieliczni mogą podważać system. Reszta dba o w miarę czytelną komunikację i solidarność. Rorty uważa, że obie postawy da się pogodzić: można dbać o permanentne utrzymywanie się w wątpliwościach, być konsekwentnym ateistą, a jednak dawać się „oszukiwać” ideom obecnym w danej kulturze, ideom wiary, miłości, braterstwa. Można wierzyć i nie wierzyć jednocześnie, traktować coś jako bardzo oryginalne i niepowtarzalne, a równocześnie jako bardzo stare i oklepane. Bardziej to, co napisałam teraz czuję niż wiem.

Celem intelektualisty: poety-ironisty jest ukazywanie sztuczności praktyk społecznych, odbieranie pozorów naturalności formom wiedzy, oraz przekroczenie i wynajdywanie siebie<sup>3</sup>. Przekraczanie kultury, doszukiwanie się trzonu egzystencji nie ma w sobie nic romantycznego, jak twierdzi Rorty, chyba, że resentymentalnego, nie jest ekscytujące; jest to bardzo bolesny proces pozbywania się iluzji, nie tyle świadomy, co nieunikniony, jak się zdarzy w pewnym momencie w pewnych kwestiach za daleko. Ma to więcej wspólnego z rozkładem niż rozwojem, destrukcją niż kreacją, aczkolwiek ta pochylnia nie jest równa tylko pełna wybojów, więc czasem można się dać zwieść i odnieść wrażenie wzrastania. Owszem zdarzają się jednostki pozytywnie przechodzące przez „tracenie zmysłów kulturowych”, niemniej nie sądzę, by w ich przypadku można było mówić o konkretnych decyzjach dotyczących owego rozkładu danych na system jedynkowy; ktoś, kto nie czuje bolesnych konsekwencji tego procesu, chyba po prostu nie wie, co się dzieje i podlega temu bezwiednie, znieczulając się od czasu do czasu używką. Jak zaboli. Można zrezygnować np. z poprawnego pisania ortograficznego, ale rezygnacja z jedzenia czy spania nie jest już do zrobienia, choć zdarzają się i takie przypadki, że ze względu na rezygnację z wiązania się w pary, rozmnażania własnych genów, dochodzi do zgrzytu nawet na polu podstawowych potrzeb życiowych i wtedy kończy się to najczęściej chorobą i destrukcją — nie tylko osobowości, ale i ciała, zatem może chodzi o samobójstwo po prostu, o wolność negatywną od czegoś... od bólu i cierpienia.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 89.

Pierwsi ludzie szukali prawdy, drudzy władzy, trzeci miłości<sup>4</sup>. Prawdziwe jest to, co daje się bez sprzeczności wpleść w żywione dotąd przekonania przez kulturową grupę do której należymy. „Niczego nie można uznać za uzasadnienie inaczej niż przez wzgląd na to, co już pojęliśmy (...), nie ma sposobu wydostania się gdzieś poza nasze przekonania i język (...)”<sup>5</sup>. Człowiek dla Rorty’ego nie jest istotą przede wszystkim poznającą, lecz raczej istotą działającą, posługującą się różnymi narzędziami po to, aby nie tylko przetrwać, lecz i czynić swe życie wygodniejszym. Głównym narzędziem jest wiedza, która nie mówi nam jednak niczego o tym, w jaki sposób świat naprawdę jest. Wiedza jest wytworem kulturowym i kultura w pełni odpowiada za jej treść. „Rdzeniem pragmatyzmu jest próba zastąpienia pojęcia prawdziwych przekonań jako reprezentacji «natury rzeczy», myśleniem o nich jako o udanych regułach działania”<sup>6</sup>. Obiektywność należałoby rozumieć jako intersubiektywistyczna zgodę na jakiś sposób preparowania świata. Poznanie rozgrywa się tylko pomiędzy językiem, a używającą go wspólnotą społeczną, nie zaś między językiem a rzeczywistością, dlatego Rorty rezygnuje z naiwnego pojęcia reprezentacjonizmu i proponuje przeniesić zagadnienia prawdy całkowicie na obszar tego, co kulturowe i zadowolić się prawdziwością w sensie pragmatycznym.

MARTA KASPROWICZ

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 87.

<sup>5</sup> Tamże, s. 21.

<sup>6</sup> Tamże, s. 19.